Nr. 33 We Lwowie Sroda dnia 2. Lutego 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Rieger o sytuacji.

Lwów 1. lutego.

Korespondent petersburskiego *Kraju* miał niedawno rozmowę z drem Riegerem, w której sędziwy wódz stronnictwa staroczeskiego wypowiedział kilka bardzo cennych uwag o dzisiejszej sytuacji wewnętrznej i o przymierzu polsko-czeskiem.

Mówiąc o dzisiejszym stosunku Polaków do Czechów, rzekł dr. Rieger, iż przyprowadzenie do skutku tego przymierza zawsze było jego ideałem i dziś cieszy się niezmiernie, że posiew jego zaczyna plon wydawać. Wielką również radość sprawia mu to, że prasa rosyjska na zwrot dzisiejszy zapatruje się sympatycznie i w łączeniu się Czechów z Polakami nie upatruje — jak to dawniej dzienniki rosyjskie robiły — „przymierza Słowian zachodnich czy katolickich przeciwko Rosji".

Dalej wyraził dr. Rieger zadowolenie z tego powodu, że podobno i stosunki polsko-rosyjskie mają się polepszać.

Następnie, na zdziwienie, wyrażone przez korespondenta *Kraju*, iż hr. Badeni ustąpił przed ulicą wiedeńską, odparł dr. Rieger:

„Wyrażasz pan zdziwienie, że go ulica obaliła. Ja pamiętam jeszcze takie same dwa wypadki. Tak bowiem upadł Belcredi i hr. Hohenwart. Zapomniałem nazwiska prezydenta policji wiedeńskiej za czasów Hohenwarta. Pamięć mnie już czasem zaczyna zawodzić, ale mniejsza o jego nazwisko. Chciałem panu tylko powiedzieć, że gdy ten prezydent policji, poszedłszy na pensję, zmarł, dzienniki umieściły szumne jego nekrologi, a jeden z nich podniósł wyraźnie wielkie zasługi zmarłego, pisząc: „Mężowi temu mamy dużo do zawdzięczenia. On to powiedział cesarzowi, że za spokój w Wiedniu ręczyć nie może i — dymisja hr. Hohenwarta została przyjętą". Toż samo zrobił Lueger względem Badeniego."

O stosunkach czeskich wyraził się w te słowa: Niechaj to panu nie wyda się próżnością z mej strony, jeśli powiem, że narodów tak ofiarnych dla swej ojczyzny mało jest na świecie. Mamy ogromną liczbę rozmaitych towarzystw i zakładów narodowych, a wszystkie rozwijają się nadzwyczaj pomyślnie. Gdy nasze *Narodnie diwadlo* spłonęło, naród złożył w ciągu pół roku cały miljon guldenów w gotówce na stół. To także rzecz niezwyczajna. Słowianie zaczynają cenić naszą pracę i oświatę. Obecnie dość jest młodzieży słowiańskiej u nas na nauce, np. w Taborze w tamtejszej szkole rolniczej kształci się 12 młodzieńców z Królestwa polskiego, 6 Bułgarów, 2 Chorwatów i 1 Serb. Mówiono mi właśnie, że Polacy urządzają tam bal tymi dniami. Rolnictwo u nas bardzo się rozwinęło. Mamy w kraju 60 szkół rolniczych."

W końcu rozmawiał dr. Rieger o smutnych bardzo dzisiejszych stosunkach politycznych w Austrji i rzekł: „Są to rzeczy bardzo groźne. Żądania Niemców zaczynają przekraczać wszelkie granice. Nieszczęściem naszem był Sedan. Od Sedanu nie można mówić z nimi. Myślą, iż są największym narodem świata i każdy Niemiec uważa, że część tej wielkości spada na niego. Pytałeś się pan mnie, co myślę o szansach teraźniejszego porozumienia, albo raczej ugody? Dopóki Niemcy otwarcie i uczciwie nie przyznają nam równego prawa, dokąd ugoda jest niemożliwą. Radykaliści ich pracują wręcz nad zniszczeniem Austrji. Z tego wywiąże się ostatecznie sprawa międzynarodowa".

KORESPONDENCJE.

Budapeszt 29. stycznia.

Wzrost miasta i ludności. — Zatrważająca przyszłość. — Zagadkowe egzystencje. — Ponure fakta z życia stolicy. — Kryminalistyka. — Z sejmu: rozprawa budżetowa. — Opozycja. — Minister a latére. — Kandydat. — Hr. Wł. Szapary jako gubernator. — Hr. Juliusz Szapary jako minister. — Śmierć Ludwika Tiszy. — Johay jako poseł. — „Posażna jedynaczka" na scenie węgierskiej.

Budapeszt nienaturalnie szybko się podnosi. W ostatnich latach — zewnętrznie — przeobrażony zupełnie, zaczyna się teraz pod względem liczby swoich mieszkańców tak raptownie podnosić, że trwogą przejmuje nas nienaturalny i niczem nieusprawiedliwiony wzrost, mało zresztą produktywnego miasta. Skutki takiego wzrostu ludności dają się już uczuwać, a w niedalekiej przyszłości grozi miastu krach nieunikniony.

Nie chcę być złym prorokiem, ale jako codzienny świadek ruchu społecznego tutaj, wyznaję, że gorączkowe i nerwowe życie nasze do niczego dobrego doprowadzić nie może, a chociaż skutków przewidzieć nikt nie zdoła, przecież każda chwila przeżyta tutaj, stawia nam przed oczy setki dowodów, że życie nasze jest złe, niemoralne, bezpodstawne, niepewne i że jest mało miast na kontynencie, któreby takiem zdemoralizowanem życiem społecznem poszczycić się mogły. Co godzina — to nowina! — ale nowina niepocieszająca, lecz wprost smutna, dowodząca jasno, że żyjemy wszyscy źle bez wyjątku.

Życie bardzo drogie i co dnia drożeje. Wymagania więc tego życia w wielkiem na pozór mieście, są ogólnie biorąc, zatrważające, jeśli im się przeciwstawi pewnik, że tak zarobki, jak i produkcja miasta w żadnym nie stoją stosunku do wymagań życia jego mieszkańców.

Warunki bytu ludności żyjącej i zarobkującej są tak uciążliwe, że egzystencja setek tysięcy rodzin staje się zagadkową. Ogół żyje z dnia na dzień, — a jeżeli szczęśliwie przeżył trudne dzisiaj, to doprawdy nie wie, jakie go czeka jutro.

W walce z tym ciężbim bytem — społeczeństwo naszego miasta — ogólnie biorąc — jest tak zdenerwowane i bezsilne się już stało, że oto co dnia mamy katastrofy, zabójstwa, morderstwa, defraudacje, grabieże, kradzieże i t. p. fakty, świadczące o upadku moralnym społeczeństwa.

A ileż to mamy tutaj rodzin i domów, których egzystencja wprost jest zagadkową. Żyją, zdaje się, bardzo wykwintnie, a nie wykwintnie, to wygodnie przynajmniej, — ale nie pytaj czytelniku z czego, z jakich dochodów i zarobków, — bo na to pytanie nikt ci u nas w Peszcie nie odpowie na razie. Czas tylko przy pomocy policji i sądu przynosi na światło dzienne najbrudniejsze źródła tej egzystencji, a my, tu żyjący, przesiąknięci gangreną żydowskiej niemoralności, — tak jakoś oswajamy się z tymi „koniecznymi" objawami życia stołecznego, że te morderstwa i szalbierstwa rozmaitego rodzaju, — nie rażą nas już dzisiaj i stały się niejako uzasadnioną u nas *ultima ratio* w borykaniu się z przeciwnościami życia ludzkiego i w walce o byt.

Jeżeli wspominam o ogóle, to dlatego, że najlepsze sfery naszego społeczeństwa zaludniać zaczynają więzienia karne. Dziś kryminalistyka węgierska wykaże wam listę przestępców, w której znajdziecie sporo dyplomowanych doktorów medycyny i prawa, wykaże wam cały szereg obywateli zajmujących niegdyś albo i do niedawna jeszcze stanowiska dyrektorów, inżynierów, urzędników wyższych itd. A jeżeli nie zbrodnia zwykła lub najnikczemniejsza, to brudne przestępstwa, malwersacje, a jako korona takich przestępstw w wielu razach samobójstwa wytłómaczone zupełnie.

Od kilku lat, na ławie oskarżonych w peszteńskich i węgierskich sądach tylu zasiadało zbrodniarzy inteligentnych, do wyższych klas społecznych zaliczanych i tylu zbrodniarzy z klas średnich i roboczych, a nawet całe szeregi chłopów trucicieli, że doprawdy zgrozą przejmuje ten objaw niezwykły ogólno-społecznej demoralizacji.

Doktór domowy, który zmarłej pacjentce swojej zdziera z szyi klucz od szafy, aby ją okraść z okazji zamknięcia oczu, drugi medyk, który, aby lżej żyć, kradnie obrazy z galerji publicznej i sprzedaje je dla własnej korzyści, inżynier bogacz, który truje żonę własną — aby módz wejść w związek małżeński z inną, — sędzia, który żeni się, długi swoje posagiem żony spłaca i opuszcza ją po tygodniu, urzędnik ministerstwa, który defrauduje setki tysięcy zł., dyrektor galerji obrazów, który także defraudację popełnia znaczną, nie pomny ani na socjalne stanowisko swoje, jakie zajmuje w kraju i mieście, nie pomny na rodzinę i na otoczenie najbliższe, wreszcie całe szeregi chłopów i chłopek trujących, dla marnego grosza, nieco zamożniejszych od siebie, to doprawdy galerja typów i osób, bądź co bądź ciekawa, ale i smutne rzucająca światło na pojęcie ogółu o moralności.

Doprawdy, nie chcę pisać o tem dalej. Z obowiązku korespondenta podniosłem te fakta smutne, czerpane z życia stołecznego miasta, ażeby czytelników naszych przekonać, że nie tak piękne to życie nasze, jakby ono wydawało się z daleka.

Przejdźmy do sejmu na chwilę. Tu spokojnie jak nigdy. Rząd niema opozycji. To także fakt niezwykły. Ci, co zwykli budżetowi węgierskiemu najwięcej stawiać trudności w sejmie, znikli, uciekli zupełnie! Skrajnej lewicy nie ma. Przedłożenie budżetowe przyjęte, a jeżeli który z posłów zabiera tu i ówdzie głos, to czyni to tylko dla rządu *par complaisence* ażeby on mógł przecież się pochwalić, że nad „budżetem" państwowym debatowano w izbie.

W skrajnej lewicy (partja Kossutha) dawno panuje rozgoryczenie, głównie przeciw Franciszkowi Kossuthowi. Dziś to rozgoryczenie przybrało kształty wyraźniejsze i przepowiadają rozłam partji zupełny, na niezliczone jeszcze frakcje, albo też ustępstwo Kossutha ze stanowiska przywódzcy partji niezawisłej.

Najwierniejsi dotąd przyjaciele Kossutha odmawiają mu nadal posłuszeństwa w politycznym programie. Posłowie Justh, Heutaller, Bartha, a nawet Thaly i Oetvoes grożą abstynencją i każdy na swoją stronę formuje nowe grupy i frakcje, — o jedności silnej, takiej, jaką ona była za czasów przywódzcy ś. p. Iranyi'ego, dzisiaj w partji niezawisłej mowy być nie może.

Posłowie opozycyjni dzisiaj milcząco zachowują się wobec budżetowego przedłożenia, mają jednak zamiar wystąpić ponownie z całą siłą przeciw gabinetowi Banffy'ego w chwili debaty nad „ugodą" austro-węgierską.

Banffy w ogólności nie ma przyjaciół u „góry", to znaczy w Wiedniu. Ustąpienie b. Jozsiki ze stanowiska ministra *a latero* tylko, temu nieprzychylnemu stanowisku do szefa gabinetu przypisać należy.

Biskupa Maylatha, największego wroga rządu, mianowano także na przekorę jedynie osobie Banffyego.

Hr. Władysław Szapary, dzisiejszy gubernator Fiume, już dla swego młodocianego wieku (liczy zaledwie 26 lat), zupełnie nieodpowiedni, został także wbrew woli szefa gabinetu, dla jakiejś *vis major* „z góry" (czytaj z Wiednia) na to stanowisko przeznaczony. Ale hrabia „Laczika", tak tu młodego gubernatora nazywają, jest synem ochmistrza dworu królewskiego, chorego obecnie hr. Gezy Szapary'ego. I w tem trzeba szukać przyczyny, że tak młody syn, stąpa śmiało i prędko po drabinie karjery.

Mówią, że korona najbardziej rada widzieć na stanowisku ministra *a latére* ponownie hr. Juljusza Szapary'ego, niegdyś także szefa gabinetu węgierskiego. O ile to się ziści — nie wiem, bo tymczasowo przynajmniej Banffy przyjął na siebie obowiązki tego ministra.

Wczoraj pochowano hr. Ludwika Tiszę z wielką ceremonją i pompą, należną dla zasłużonego w istocie polityka i człowieka. Był on młodszym bratem Kolomana Tiszy i został hrabią za zasługi położone przy odbudowaniu Szegedynu (1883 roku).

Hrabiostwo to przeszło obecnie na synów trzech Kolomana Tiszy, reskryptem odpowiednim króla, ponieważ, jak wiadomo, hrabia Ludwik nie był żonatym, a więc potomstwa nie pozostawił, a p. Koloman hrabiostwa przyjąć nigdy nie chciał.

Jako kandydata na posła z pierwszego okręgu m. Szegedynu na miejsce hr. Ludwika Tiszy stawia liberalna partja rządowa znanego powieściopisarza Maurycego Jokaya, króry obecnie jest członkiem izby magnatów. Jako polityk Jokay jest zerem, lecz imię jego sławne, okrasza listę poselstwa, ale on sam nic nigdy nie zrobił, a kiedy przemawiał w izbie, to zawsze bawił izbę reminiscencjami z czasów dawno ubiegłych. To romantyk idealista, ale nie realny polityk, jakiego Węgrzy potrzebują.

Wczoraj wystawiono tu w narodowym teatrze „Posażną jedynaczkę" Fredry w tłomaczeniu węgierskiem. Tłomaczenie dobre, ale szlachcica polskiego nie umie ani grać, ani udawać nawet p. Ujházy, znakomity zresztą komik sceny narodowej. Kto widział Żółkowskiego, ten na Ujházye'go patrzy z niesmakiem; karykatura bez krwi, ciała i duszy szlachecko-polskiej. *Pobóg.*

Z prowincji.

Sambor 27. stycznia. *(Nowy zarząd powiatowy kółek rolniczych. — Uchwały tego zarządu. — Sklepiki „Proświty", sklepiki „Kółek". — Obojętność wśród ludu).* Nowy zarząd powiatowy towarzystwa „Kółek rolniczych" w Samborze ukonstytuował się dnia 26. b. m., wybierając prezesem ponownie p. Władysława Tchorznickiego; wiceprezesem: (ponownie) ks. Leona Kozaniewicza, gr. k. kanonika i dziekana z Mistkowic; sekretarzem (ponownie) p. Stanisława Stefanowskiego; wreszcie członkami zarządu: ks. Wojciecha Bielę i p. Krzysztofa Fabiana, kierownika szkoły z Wojutycz. Oprócz wymienionych, w skład zarządu wchodzą jeszcze dwaj członkowie rady powiatowej, wybrani z łona tej rady w roku zeszłym w osobach ks. Hermana Kulischa i p. Karola Jędrzejowicza, właściciela dóbr z pod Sambora.

Z ważniejszych spraw bieżących będących przedmiotem obrad Igo posiedzenia nowego zarządu, wymieniamy tylko następujące:

1. Poparcie pięknej inicjatywy zarządu Kółka rolniczego w Wojutyczach w sprawie jak najrychlejszego zawiązania spółki mleczarskiej w tej miejscowości.

2. Naznaczenie terminu dla obrad komisji mającej się zająć wprowadzeniem w życie uchwały zjazdu delegatów „Kółek" w kwestji otwarcia filji związku handlowego (krakowskiego) w Samborze.

3. Poparcie prośby zarządu Kółka rolniczego w Białowicach, wniesionej do wydziału krajowego o udzielenie pożyczki w kwocie 500 na budowę własnego domu, w którym pomieszczonym ma być sklep Kółka i czytelnia, wreszcie:

4. Naznaczenie terminu dla obrad następnego (VII.) zjazdu delegatów i zarządów wszystkich Kółek rolniczych samborskiego powiatu.

Działalność ruskiego towarzystwa „Proświta", które podobnie jak tow. „Kółek rolniczych" podjęło się krzewić oświatę i przyczynić się do podniesienia dobrobytu naszych włościan, ogranicza się w samborskim powiecie li tylko na założeniu dwóch sklepików chrześcjańskich, z których tylko jeden (w Babinie) rozwija się dosyć pomyślnie, podczas gdy drugi w Mrozowicach, z powodu kilkakrotnych defraudacji popełnionych przez sklepikarzy, został przez zarząd „Proświty" wydzierżawiony.

Skąd to pochodzi, iż lud nasz wiejski, a zwłaszcza ruski, nie chce korzystać z poświęcenia i ofiar, jakie wyłącznie tylko dla niego składane są przez obydwa wspomniane towarzystwa — nie trudno odgadnąć.

Brak oświaty, zawisłość tego ludu od nieprzejednanych wrogów handlu chrześcjańskiego, tj. od szynkarzy lichwiarzy, kupców i dzierżawców propinacji — oto przeszkody, które udaremniają wszelkie zabiegi i starania lustratorów i delegatów tak tow. „kółek rolniczych," jak i ruskiej „Proświty."

Jeżeli o rozwoju istniejących w powiecie naszym dwunastu sklepów „kółek rolniczych" nawet wcale podchlebie wyrazić się można — nie jest to zasługą wyłączną samych delegatów towarzystwa, lecz przeważnie jestto rezultat owych szczęśliwych stosunków, które nie dozwoliły, iżby kilku lub kilkunastu we wsi osiadłych pasożytów całą gminą chrześcjańską zawładnąć miało.

Troskliwa opieka dworów, dobroczynny wpływ duchowieństwa, a wreszcie szkoła od dłuższego casu w gminie istniejąca, paraliżują zuchwałe zapędy pijawek społeczeństwa, a więc też i w owych dwunastu gminach, gdzie sklepy „kółek" naszych tak pięknie się rozwijają, wszędzie skonstatować można, że li tylko wspomnianym powyżej pomyślnym warunkom zawdzięczyć należy, iż cel, do którego nasze towarzystwa humanitarne zdążają — osiągniętym już prawie został.

(78)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Helcię wykradziono, i to wśród okropnych okoliczności — płaczliwie oznajmiła pani Idalja.

— Co pani mówi.. przecież panna Helena nie jest dzieckiem, aby się dała wykraść bez własnej zgody — odrzekła Worszyllówna ze złośliwą intencją, bo przypomniał się jej udział rodziny de Viliersów w niecnem uprowadzeniu Izy.

— Pani ma zupełną słuszność, ciągle to powtarzam mamie, ale kiedy się jest upartą...— wtrąciła rezolutna panna Milcia.

— Ależ on ją uwiódł i okradł nas... okradł nikczemnik — nie przestawała biadać pani Eufemja.

— Kto okradł? co się za pozwoleniem stało? zkądeście się tu wzięły? — wykrzyknął wpadając, jak bomba, pan Emijan.

— Emiljanku, ratuj naszą córkę! Helcię wykradł Grabowski...

— Za pozwoleniem, słyszałem jak wprzód mówiłaś, że okradł...

— A bo i szuflada biurka jest rozbita, wiem zaś, że tam schowałeś..

— Ośm tysięcy rubli z sukcesji po Asfaltowskiej w samych premiówkach. Więc za pozwoleniem tych pieniędzy... za pozwoleniem... niema?

— A niema, i Helci niema...

— Za pozwoleniem, to ona jest złodziejką!...

— Mężu, jak możesz tak nazywać własną córkę?

— Ojciec zawsze więcej cenił pieniądze, niż córki — zjadliwie dopowiedziała Milcia.

— Milcz, sroko jakaś!... Niech tylko ochłonę, niech myśli zbiorę... A dałaś, Femciu, znać, do policji?

— A to po co?

— Jakto, za pozwoleniem, po co? Przecież złodziei policja ściga...

— Emiljanku, tybyś chciał Helcię przez policję szukać?...

— Sodoma i Gomora... — wtrącił oburzony proboszcz.

— Może zostawimy tych państwa na naradzie familijnej — dodała Worszyllówna, wskazując proboszczowi przejście do drugiego pokoju.

— Panie de Viliers uspokój się, przedewszystkiem wezwij Boga na pomoc, a natchnie cię uczciwą myślą. Straszne was, moi państwo, spotkało nieszczęście, ale nie trzeba go powiększać przez rozgłos, kompromitowanie dziecka. Przecież ten pan powinien się z nią ożenić... — perswadował ksiądz Józef.

— To byłoby trudno, bo ten pan jest żonaty, a wielożeństwa u nas dotąd nie tolerują — cynicznie nadmieniła Milcia.

— Sodoma i Gomora — powtórzył z oburzeniem proboszcz i podążył za Worszyllówną.

Miła familijka została w trójkę.

— Tyś, za pozwoleniem, winna! — wrzasnął pan Emiljan, wygrażając pięścią żonie.

— Zkąd znowu ja? Człowieku, zastanów się...

— Ty i ta druga. Wszak powinnyście były przewidzieć co się stanie... A szelma, a za pozwoleniem łotrzyca ta Helcia!.., Ośm tysięcy rubli skradli!... Ale nie daruję... Z gardła, tak, za pozwoleniem, z gardła wydobędę pieniądze i łotra do kryminału wsadzę. Pociąg już żaden nie idzie. Ale wiem co zrobię... Zatelegrafuję do Mrozów do policji, niech ścigają zbiegów... — Moje pieniądze! moje pieniądze! — wrzeszczał de Viliers tak głośno, że aż Worszyllówna wróciła, mówiąc:

— Proszę o spokój w domu mej wnuczki. Zachowujże się pan przyzwoicie. Przecież wiesz, że jest chora.

VIII.

Resurekcja w kościele grzeleckim odprawiała się o godzinie 5-ej rano. Proboszcz, chociaż dobrze już po północy powrócił z objazdu parafji, spocząwszy zaledwie parę godzin, na odgłos sygnaturki obudził się i odmawiając pacierze, dążył do kościoła.

Pan asesor był, jak zawsze, na swoim posterunku w ganku.

Chyba tylko mróz trzaskający lub zawierucha mogły zmusić staruszka wyrzec się ulubionego stanowiska.

— Nie mógłbyś to pospać dłużej? Niechby ksiądz wikary odprawił rezurekcję — rzekł pan Mateusz, z troskliwością wpatrując się w blade, zmienione oblicze syna.

— Ksiądz wikary wyjdzie z sumą. Chciałbyś ojcze, żebym ja dłużej był na czczo?

— Chciałbym żebyś pospał do godziny dziesiątej, osobliwie blado mi wyglądasz.

— Ale zdrów się czuję i święcone będę pałaszował.

— Et! co tam twoje jedzenie, osobliwość, czem ty się właściwie odżywiasz...

— Zobaczysz dziś, drogi ojcze. Lecz chodźmy do kościoła, czas wielki. A niech ojciec po resurekcji prosi wszystkich na plebanję. Będziemy się dzielili jajkiem święconem.

— Osobliwość, jakie w tym roku mamy sute święcone.

— Pewnie znów poczciwy Stefan naprzysyłał?...

— Nietylko Stefan, ale i Dobrowiejskie. Powiadam ci Józiu, nasza Wandziunia osobliwie smaczne upiekła mazurki. Wczoraj już próbowałem. Ho, ho!... będzie z niej gospodyni, chociaż niby uczona i pani przełożona...

Kiedy staruszek po odejściu syna został sam, dla dokończenia już trzeciej z rzędu fajki, nie przestawał rozmyślać o swojej, jak Wandę nazywał, gołąbce.

— Dość byłoby tego bakałarzowania. Niech pensję kto inny obejmie, a Wandzia powinna zostać Stefanową Stawińską. Przyznała mi się wczoraj filutka, że naszego dziedzica kocha, ale żądała od dziadunia słowa, że tego panu Stefanowi nie powie. On znów, jak się znajdziemy sami, o niczem i o nikim, tylko o niej mówi... Osobliwa ci, panie sytuacja. Ten się kocha, tamta jest mu wzajemną, a porozumienia jak niema tak niema...

— Dałem słowo, — myślał pan asesor — więc chociaż mnie język świerzbi, ani pisnę dziedzicowi o wielkiej nowinie, ale byłbyś panie Mateuszu starym niedołęgą, gdybyś nie obmyślił czegoś takiego, coby tę parę raz wreszcie do siebie zbliżyło... Albo mi to pierwszyzna wyswatać zakochanych... No, no... panie asesorze, wymyśl co osobliwego...

I dumał zacny staruszek nad wynalezieniem jakiegoś fortelu, pozwalającego mu z jednej strony słowa danego dotrzymać, z drugiej zaś zbliżyć zakochanych.

Dopiero dźwięk dzwonów wyrwał go z tej zadumy.

— Wszak to już procesja zaraz się zacznie, a ja z panem Stefanem mam księdza Józefa pod baldachimem prowadzić — zawołał, spiesznie się zrywając i dążąc do kościoła.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

SEJM.

(16 posiedzenie 3 sesji VII. kadencji).

Lwów 1. lutego.

Posiedzenie zaczęło się *antiquo more* o godzinie 10. min. 45. Po odczytaniu petycji odpowiedział komisarz rządowy hr. Łoś na kilka interpelacyj.

Sprawozdanie wydziału krajowego w przedmiocie zezwolenia reprezentacji powiatowej w Wieliczce na zaciągnięcie pożyczki w kwocie 100.000 zł. odesłano do komisji administracyjnej. Następnie uchwalono w rozprawie szczegółowej wszystkie wnioski komisji szkolnej, które podaliśmy wczoraj. Nadto uchwalono rezolucje p. Zajączkowskiego do rządu w przedmiocie przyspieszenia budowy pawilonu dla gimn. ruskiego w Kołomyi i umożliwienia przez stypendja naukowe zwiększenia liczby profesorów języka ruskiego. Natomiast odrzucono wniosek p. Wójcika o zniesienie przymusu mundurowego dla uczniów. Co do wniosku p. Bernadzikowskiego, dążącym do wezwania rządu, aby przy tworzeniu gimnazjów miał na uwadze potrzeby lokalne ludności, i aby zwracał baczniejszą uwagę na hygjeniczne stosunki, zabrał głos p. Bobrzyński, wykazując, że rada szkolna nie potrzebuje tego impulsu, gdyż ze swej strony to wszystko stara się uwzględnić. Po obronie wniosków przez p. Bernadzikowskiego i sprawozdawcy ks. p. Knapińskiego, przyjęto obie rezolucje.

Nastąpiło sprawozdanie komisji szkolnej (ref. p. Madeyski) w przedmiocie wniosku p. Barwińskiego o obowiązkowej nauce języków krajowych w szkołach średnich. Motywa komisji podaliśmy wczoraj; kończą się one następującymi wnioskami:

I. Sejm wyraża przekonanie, że znajomość obydwóch języków krajowych jest pożądaną dla obydwóch narodów kraj zamieszkujących, a zwłaszcza dla tych, którzy mają w kraju sprawować urzędy publiczne.

II. Sejm wyraża radzie szkolnej krajowej uznanie za podjęte dotąd z pomyślnym skutkiem usiłowania, dążące do ułatwienia młodzieży szkół średnich nauki obydwóch języków krajowych.

III. Sejm wzywa radę szkolną krajową, ażeby w usiłowaniach tych nadal wytrwała i dążyła stopniowo do tego, ażeby w miarę pozyskania odpowiednich sił nauczycielskich we wszystkich szkołach średnich kraju zaprowadzony był drugi język krajowy jako przedmiot nauki względnie obowiązkowej, w odpowiedniej liczbie godzin.

IV. Sejm wzywa rząd, ażeby w celu urządzenia kursów praktycznej nauki języka ruskiego, utworzył przy obydwóch uniwersytetach, tudzież przy politechnice lwowskiej stałe posady odpowiednio kwalifikowanych lektorów.

P. Barwiński, wyraziwszy uznanie komisji szkolnej za jej pojednawcze usposobienie, żali się jednak, że wnioski jej są połowiczne. Należałoby zdaniem jego odrazu orzec zasadę obowiązkowej nauki. Żali się także, że komisja nie przeznaczyła funduszów na stypendja celem kształcenia nauczycieli.

P. Madeyski wykazywał, że takie stanowcze załatwienie dziś już nie byłoby praktycznem, więc komisja obrała drogę pośrednią. Mowca cieszy się, że sejm galicyjski miał możność wskazać państwu, jak się załatwia sprawy narodowościone w kraju. *(Oklaski.)*

W załatwieniu sprawozdania komisji górniczej (sp. p. Wiśniewski), uchwalono następujące wnioski:

1. Wezwać rząd, aby w myśl rezolucji sejmu krajowego z dnia 13. lutego 1894, otworzył w lwowskiej szkole politechnicznej piąty wydział górniczo-hutniczy.

2. Polecić wydziałowi krajowemu:

a) prowadzenie dalszych rokowań z rządem o przyczynienie się odpowiednią kwotą z funduszów państwowych do kosztów organizacji i utrzymania krajowej szkoły górniczej i wiertniczej w Borysławiu;

b) dokładne zbadanie przedłożonego przez magistrat miasta Krakowa projektu szkoły górniczo-hutniczej przy szkole przemysłowej w Krakowie i zdanie o nim sejmowi sprawy.

3. Wstawić w budżet krajowy na r. 1898 kwotę 3.000 na stypendja i zasiłki naukowe dla górników i uczniów krajowych szkół i akademij górniczych zamiast dotychczas przyznawanych 2.500 zł.

4. Upoważnić wydział krajowy do przeniesienia na rachunek roku 1898 całej kwoty 2.720 zł. uchwalonej na koszta wydania podręcznika dla przemysłu nafty i wosku ziemnego.

W załatwieniu wniosku p. Styły na wniosek komisji gosp. krajowego (p. Schnell) uchwalono polecić wydziałowi krajowemu, by potrzebę zmiany niektórych postanowień ustawy z d. 20 lipca 1892 r. o licencjonowaniu i utrzymywaniu buhajów gminnych wszechstronnie zbadał i przedłożył odnośne wnioski na najbliższej sesji sejmowej.

Petycję hodowców czerwonego bydła polskiego w Krakowie o subwencję 2000 zł. odstąpiono wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia przy układaniu budżetu na rok 1899.

Na wniosek komisji prawniczej (sprawozdawca p. Klemensiewicz) uchwalono:

1) Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w myśl ustawy z dnia 11. czerwca 1868 udziela rządowi opinję, iż dla dobra mieszkańców gminy Pychowice korzystnem będzie, ażeby wraz z obszarem dworskim, wyłączoną została z okręgu sądu powiatowego w Skawinie i przydzieloną do sądu powiatowego w Podgórzu.

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem wyraża rządowi swe zdanie, że w interesie należytego wymiaru sprawiedliwości i dla dogodności mieszkańców gminy Trzciany leży wydzielenie jej z okręgu sądowego i podatkowego w Radomyślu, a przydzielenie jej do okręgu sądowego i podatkowego w Mielcu.

Sejm Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem w myśl ustawy z dnia 11. czerwca 1868 udziela rządowi opinji, iż dla dobra mieszkańców gmin Łączki i Wojaczówki wraz z obszarami dworskimi korzystnem będzie, aby wyłączone zostały z okręgu sądu powiatowego w Frysztaku i starostwa w Krośnie.

Petycje: 1. miasteczka Toporowa o utworzenie tamże sądu powiatowego; 2. gminy Smarzowej o wyłączenie jej z okręgu sądu powiatowego w Pilźnie, a wcielenie do okręgu sądu powiatowego w Brzostku; 3. gminy Wiązownicy o przeniesienie jej z okręgu sądu powiatowego w Sieniawie do okręgu sądu powiatowego w Jarosławiu; — przydzielono wydziałowi krajowemu do zbadania w porozumieniu z rządem i postawienia wniosków na najbliższej sesji sejmowej.

4. Petycję krakowskiego towarzystwa rolniczego w sprawie udzielenia subwencji na założenie zimowej szkoły rolniczej w zachodniej części kraju, przydzielono wydziełowi krajowemu.

5. Petycję reprezentacji pow. cieszanowskiego o wyjednanie u rządu dla rolników większych i mniejszych posiadłości w powiecie ulg podatkowych z powodu nieurodzaju, odstąpiono rządowi do możliwego uwzględnienia.

6. Petycję kilku gmin powiatu tarnobrzeskiego o ulgi podatkowe z powodu klęsk elementarnych, odstąpiono rządowi do możliwego uwzględnienia.

7. Nad petycją gminy Żupawy w pow. tarnobrzeskim o zniżenie podatku gruntowego, przeszedł sejm do porządku dziennego.

8. Petycje wydziału rady powiatowej i zwierzchności gminnej w Cieszanowie w sprawie utworzenia z Woli nowosielskiej osobnej gminy, względnie wcielenia tego przysiółka do Cieszanowa, tudzież 9. petycję przysiołka Grabie o wydzielenie z gminy Druszków pusty w powiecie brzeskim i przydzielenie do Michalczowej w powiecie Nowosądeckim, odstąpiono wydziałowi krajowemu do zbadania.

Dalej odstąpiono wydziałowi krajowemu 10. petycję gminy Żabno i przysiółka Grabczyn w pow. tarnobrzeskim w sprawie przyzwolenia na pobieranie myta od przewozu przez rzekę San. 11. petycję zwierzchności gminnej w Podkamieniu (pow. Rohatyńskiego) w sprawie wprowadzenia napowrót w życie szpitala dla ubogich z fund. śp. Dymitra i Józefy książąt Jabłonowskich. 12. petycję mieszkańców przysiołka Męciszów o odłączenie ich od związku gminnego w Pustkowie i utworzenie samodzielnej gminy; 13. petycję gminy m. Myślenice w sprawie połączenia z nią gminy i obszaru dworskiego Dolna Wieś; 14. petycję Łucia Stasiwa z Brjazy pow. doliniańskiego o pociągnięcie dozorcy lasów kameralnych w Polanicy do odpowiedzialności za wyrządzoną szkodę; 15. petycję gminy Niebieszczany pow. sanockiego o odpisanie kwoty 36 zł. 96 ct. za leczenie Stefana Szeremety w szpitalu sanockim; 16. petycję mieszkańców gminy Kąty powiatu złoczowskiego o uwolnienie od datku konkurencyjnego do budowy kanału wodnego z Ciszek do Łabacza; 16. Petycję gminy Dądrowa i Jana Mączki z roznaitymi postulatami. 17. Petycję Wojciecha Śpiewaka, krajowego dozorcy meljoracyjnego o wliczenie 9 lat służby. 18. Petycję Ignacego Kurczaby, o uwolnienie od ponoszenia kosztów szpitalnych w kwocie 120 zł.

19. Nad petycją Katarzyny Zborowskiej, o wyjednanie wykreślenia kwoty 478 zł. 60 ct. z realności petentki w Raciechowicach przeszedł sejm do porządku dziennego.

20. Petycję Wawrzyńca Wcisły z protestem przeciw nowo wybranej radzie gminnej w Pantalowicach, odstąpiono rządowi.

Koniec posiedzenia o godzinie 12. min. 45.

Następne posiedzenie we czwartek o godzinie 10.

Kronika sejmowa.

Odpowiedzi na interpelacje. Komisarz rządowy hr. Łoś odpowiedział na następujące interpelacje, wniesione na poprzednich posiedzeniach sejmowych:

P. Szweda i tow., iż szopy na polanach wolne są od podatku klasowego, a dyrekcja skarbu w razie wniesienia podania, podatek odpisuje;

p. Wójcika i tow. w sprawie kontroli sanitarnej nad mlekiem i produktami spożywczymi, sprowadzanymi z Król. Polskiego do Krakowa, iż nie sprawdzono wcale, aby przy sprowadzaniu artykułów tych zawleczoną została choroba racic. Raczej mogłoby się to stać przy przesyłkach słomy; w każdym razie kontrola środków spożywczych odbyć się powinna w m. Krakowie;

p. Osuchowskiego i tow., iż jeden z mostów w Turce został już zbudowany, na drugi zaś plany są na ukończeniu;

p. Cieleckiego i tow., iż starostwo buczackie urządziło obławę na dziki w tych gminach, gdzie dziki wyrządzały szkody;

p. Ostapczuka i tow., iż zezwolono gminom pow. zbaraskiego na korczunek lasu, o który prosiły.

Syk węża. *N. fr. Presse* nie podobała się bardzo dyskusja, przeprowadzona w sejmie nad sprawozdaniem komisji szkolnej o stanie szkół średnich w Galicji. Głównie nie podobała się jej mowa p. ks. Czartoryskiego. Pisze ona: „Polacy nie tracą z oka głównej swej troski: pielęgnowania ducha narodowego. Nowo wynaleziony (?) przedmiot obowiązkowy, mianowicie historja kraju, ma być nauką dziejów polskiego państwa. W ten sposób wciśnie się do szkół średnich propaganda jagiellońskiej idei i nawoływanie do wytrwania przy jej przewodnich kierunkach. Galicja jest częścią tylko nieistniejącego państwa, o którego wskrzeszeniu marzy dusza każdego Polaka".

Wnioski i interpelacje.

P. Małachowski wnosi uchwalenie wezwania rządu, aby jak najśpieszniej przedłożył projekt ustawy normującej wynagrodzenia gmin za sprawowanie poruczonego zakresu działania i określający dokładnie granice tegoż zakresu.

P. Średniawski wnosi wyznaczenie 10.000 zł. do dyspozycji wydziału krajowego na zalesienie nieużytków i gruntów na stokach gór i wezwania rządu, aby na ten cel taką samą kwotę wyznaczył.

P. Krempa interpeluje komisarza rządowego o wypłacenie gminie Surowy w powiecie mieleckim kwoty należącej się jej z tytułu konkurencji wałów wiślanych.

P. Potoczek interpeluje komisarza rządowego o wydzierżawianie prawa propinacji osobom godnym zaufania, jak się to dzieje z dzierżawą prawa polowania.

Teatr.

(Przegląd młodych sił w dramacie i komedji lwowskiej).

VI.

Zasłużone opały, w jakie po okresie dwuletniego powodzenia popadło przedsiębiorstwo teatru lwowskiego, dały już prasie naszej, niekokietującej z kulisami, sposobność do wyczerpujących uwag na temat systemu protekcyjnego, o którym chciałem przy końcu moich artykułów pomówić, skutkiem czego obszerne traktowanie tego tematu stało się tymczasem zbytecznem. Broszura p. Wojciecha Dąbrowskiego o upadku dramatu na scenie lwowskiej, liczne głosy dzienników, a wreszcie ostatnia czwartkowa debata „teatralna" w radzie miejskiej wyświetliły już dostatecznie stosunki, panujące w obrębie gmachu skarbkowskiego, stosunki tak dzikie, że można je chyba z całym spokojem traktować, jako pożądany — początek końca. Trzy czwarte części najlepszych artystów naszych, jak pp. Woleński, Stachowiczowa, Cichocka, Czaplińska, Walewski, Chmieliński, pozostają pod fatalnymi skutkami rzuconej na nich z loży dyrektorskiej klątwy i albo nie grają wcale albo dostają role niedostrojone zupełnie do ich indywidualności. Artyści ci są *za dobrzy* dla Lwowa i dlatego rozmiłowani w sztuce dyrektorowie wszystkimi siłami pragną posłać ich do Warszawy lub do — magistratu. Są to rzeczy tak monstrualne, że przypuszczamy chyba, iż pp. Heller i Bandrowski postępowaniem swojem pragną na następny konkurs dramatyczny dostarczyć komuś tematu do farsy, którąby z pewnością wzięła pierwszą nagrodę...

Byłaby to jednak farsa, okupiona zbyt drogo, bo klęską teatru, dlatego mamy nadzieję, że mimo bardzo smutnych czasów, które wytwarzają coraz większe zamiłowanie do lekkiej muzy, powołane czynniki zechcą zabrać głos w sposób stanowczy i przeszkodzą pp. Hellerowi i Bandrowskiemu w ich dalszej „wesołej" działalności doradzania najlepszym artystom, ażeby się starali o djurna. Kierownictwo teatru, pracujące nie z dnia na dzień, nie pod wyłącznem hasłem zdobywania pieniędzy, kierownictwo, które kocha sztukę i brzydzi się jej tandetą, na całym świecie uważa sobie za zadanie skupić około siebie wypróbowane siły, a równocześnie kształcić na ich miejsce młode pokolenie sceniczne. Wziąć w spadku po porzednikach gotowy materjał artystyczny potrafi byle kto, dopiero sposób używania tego materjału i troska o świeży dorobek są owym probieżem, który wykazuje czy kierownik teatru posiada kwalifikacje, ażeby módz stać na czele tak wielkiej i pięknej instytucji, jak scena stołeczna, czy też jest tylko zwykłym businesistą, uganiającym się za miłym groszem. U nas dzieje się pod tym względem wszystko na opak. Pp. Heller i Bandrowski nie dość, iż nie wykazali niczem talentu wychowywania nowych kadrów scenicznych, nie dość, że wykoszlawiają protekcją to, co temu lub owemu artyście dał Pan Bóg, ale niszczą nadto otrzymany w spadku gotowy personal.

Jestto rodzaj błędnego koła przyczyn i skutków, którego tajemniczość da się wyjaśnić chyba tylko wyrazem: interes. Dobrzy i wypróbowani artyści są za drodzy, więc idą w odstawkę, z tego wypływa jako dalsza konsekwencja niezdrowe forytowanie sił młodziutkich i niedoświadczonych, ale tanich, które grają dużo i bez wyboru, szczęśliwe, iż mogą zaspokoić swoją ambicję, a to ma znowu skutek taki, że te młodziutkie siły, wchodzące dopiero w świat sztuki, koszlawią się, marnieją i po chwilowych błyskach będą musiały zejść z kruchych piedestałów, zabiwszy w sobie to, co w nich było naprawdę coś warte, jako — materjał. System taki nie panował jeszcze nigdy w teatrze lwowskim, jeszcze żadna dyrekcja nie awansowała tak nienaturalnie szybko szeregowców na oficerów i jeszcze pod niczyimi rozkazami doświadczeni i zdolni oficerowie nie szli tak bez powodu w stan spoczynku. Dzisiejsi komendanci teatru złożyli pod tym względem dowód zupełnego braku zdolności strategicznych i krótkowidztwa. Ogarniając wzrokiem swoim tylko najbliższą metę, patrząc w przyszłość wyłącznie pod ciasnym kątem chwilowych korzyści, zapominają, iż prędzej czy później publiczność musi się zniechęcić do sceny, która wykazuje stałą i niewzruszoną tendencję do zamienienia się na teatrzyk amatorski...

Monopole artystyczne, protekcja i brak zdolności wychowawczych — oto najcharakterystyczniejsze rysy, jakie można spostrzedz, obserwując obecny stan artystycznego personalu we Lwowie pod kierunkiem pp. Bandrowskiego i Hellera. Wszystkie one wróżą jaknajgorsze następstwa dla dalszego rozwoju sceny tutejszej i jeżeli nie mają doprowadzić do zupełnej jej ruiny, muszą być w możliwie krótkim czasie energiczną ręką usunięte. To nie jest „wewnętrzna sprawa" kulis, jak się podczas ostatniej debaty teatralnej w radzie miejskiej wyraził dr. Dulęba, lecz podstawa, na której każdy teatr musi się oprzeć, jeżeli ma być teatrem dobrym. Dzisiejsza dyrekcja znajduje się na fałszywej drodze i jeśli nie zmieni kierunku, zgotuje bardzo niepożądany finał zarówno teatrowi — jak sobie samej. A zwłaszcza w przededniu nowej ery teatralnej we Lwowie, w przededniu otwarcia nowego gmachu, źle się zabrała do wyrobienia sobie moralnego kredytu w społeczeństwie i u władz. Któż miałby odwagę przyłożyć rękę do tego, ażeby do nowego przybytku sztuki przenieść wszystkie bakterje zakulisowe, które niszczą ją dzień po dniu z szybkością zarazy? Chyba ktoś taki, ktoby miał odwagę powiedzieć: Niech zginie sztuka, byleby na kurtynie teatru lwowskiego świecił dalej spleciony w serdecznym uścisku monogram: *H. B.* *a. c.*

KRONIKA.

Djerjusz lwowski.

Środa 2. lutego.

O godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej uroczysty wieczór Kilińskiego.

O godz. 7. wieczorem w „Sokole" przedstawienie amatorskie.

O godz. 9. wieczorem w klubie pocztowym wieczorek słuchaczy akademji weterynarji.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Wesołe kumoszki z Windsoru", opera kom. Nicolaia; wieczorem „Traviata", opera Verdiego.

Kalendarz. Sroda (2.): N. M. P. Gromnicznej. Wschód słońca o godzinie 7. minut 35, zachód o godzinie 4. minut 54.

Mianowania. Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami okręgu lwowskiego wyższego sądu krajowego praktykantów sądowych: Zygmunta Michała Hahna, Jana Zawistowskiego, Józefa Kramera, Wilhelma Erazma Pfütznera, Władysława Gustawa Schmidta, Augusta Łonickiego, Jana Turczmanowicza, Aleksego Salaka, Szymona Worocha, Ludwika Radwańskiego, Zdzisława Feliksa Rodzynkiewicza, Mikołaja Boguckiego i Wawrzyńca Zahradnika.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 3. b. m. o godzinie 6. wieczorem. Na porządku dziennym znajduje się między innemi dalszy ciąg dyskusji nad petycją dyrekcji teatru hr. Skarbka o przyznanie nadzwyczajnej subwencji.

Awans urzędników sądowych w Bośnji. W jednym z ostatnich numerów *Bosnische Post* zamieszczony jest awans urzędników sądowych w Bośnji, między którymi znajdują się następujący Polacy z Galicji: zastępca starszego prokuratora dr. Bolesław Marcoin, pochodzący ze znanej rodziny w Krakowie, mianowany został starszym radcą sądu krajowego; radcami sądowymi zostali mianowani sekretarze sądowi: Józef Ilnicki, Jan Dzikowski i Wilhelm Sandecki; sekretarzami sądowymi: sędzia powiatowy Stanisław Babiński i adjunkt sądowy Michał Paliwoda. O nowo awansowanych urzędnikach wyraża się *Serajewski List* bardzo pochlebnie, zaznaczając, że należą do cenionych i ulubionych między publicznością urzędników.

Lwowski pułk obrony krajowej (nr. 19) święcił w ubiegłą niedzielę — 30. zm. — rzadką uroczystość wojskową. Pułkownik Versbach otoczony wszystkimi oficerami tego pułku, wręczył, po stosownej przemowie, złoty krzyż z koroną szefowi lekarzowi pułk. dr. Strzechowskiemu, oficerowi powszechnie lubianemu i szanowanemu, a lekarzowi wielce cenionemu. Uroczystość zakończono trzykrotnym okrzykiem na cześć najw. wodza.

Nowe apteki we Lwowie. W sobotę odbyła posiedzenie komisja kwalifikacyjna gremjum aptekarzy Galicji wschodniej i poleciła następujących kandydatów, jako najgodniejszych, na otworzyć się mające 2 apteki we Lwowie: Na pierwszą aptekę p. Pilewskiego Karola (pod warunkiem, gdyby nie otrzymał w III. instancji koncesji na Skole), p. Brücknera w Glinianach, p. Kajetanowicza Szymona, dzierżawcę apteki w Zaleszczykach i Bachmanna Jana we Lwowie. Na drugą aptekę: p. Dewechego Fryderyka i Adama Gustawa we Lwowie i Lisowskiego Jana (zarządca apteki w szpitalu powszechnym we Lwowie).

Zmiana własności. Dobra Kończaki w powiecie stanisławowskim, nabył od p. Henryka Linderskiego, dr. Apolinary Lachowicz.

Hrabia Badeni w parlamencie francuskim. Były prezes gabinetu austrjackiego znajdował się w zeszłą sobotę w parlamencie francuskim, dziwnym jednak zbiegiem okoliczności nie był świadkiem scen gwałtownych, któreby mu przypomniały posiedzenie izby austrjackiej. Hr. Badeni przybył do parlamentu z biletem ambasady austro-węgierskiej, dającym mu wstęp na dyplomatyczną trybunę. Woźny, któremu bilet pokazał, prosił hrabiego, aby poczekał, Badeni usiadł na ławeczce i zaczął przerzucać książkę, widząc jednak, że inne osoby dostają się odrazu do trybun, zatrzymał przebiegającego woźnego i prosił go o oddanie jednemu z kustoszów jego karty wizytowej i biletu ambasady. W sali posiedzeń wszczynały się właśnie hałasy. Woźny powrócił po kwadransie i prosił hrabiego Badeniego, aby się za nim udał do trybuny dyplomatycznej. Hrabia wszedł w chwili, gdy na rozkaz, dany przez biuro izby, kazano opróżniać galerje i trybuny. Musiał wraz z innymi opuścić parlament, tak, iż nie widział owego pamiętnego posiedzenia. Donosi o tem *Univers*. Inne dzienniki, a między nimi *Sphinx*, dowodzą, że hrabia Badeni był na całych obradach i że miał się odezwać do interwiewującego go reportera, iż „posiedzenie było bardzo ciekawe, ale za mało ożywione. Zauważyłem — mówił — pewną różnicę pomiędzy sposobem dyskusji u was i u nas. Wy rzucacie sobie kałamarzami w głowę. U nas wolą używać w tym celu karafek, szklanek, dzwonka prezydenta — jednem słowem przedmiotów cięższych".

Wcale nie bajka! Z Bełza donoszą: Jeden z tutejszych żydów, posiadający u nas skład węgla, zauważył od pewnego czasu, że jakiś niewiadomy sprawca, zrobiwszy sobie otwór pod ścianą licho zbudowanej szopy, w której się węgle mieściły, wyciągał stamtąd bryły węgla jak swoje. Nie mogąc wyśledzić, kto go okrada, wpadł na zabawny pomysł nastawienia łapki, umyślnie w tym celu sporządzonej. Rezultat był wyśmienicy. Zaraz pierwszej nocy po ustawieniu samotrzasku, rzezimieszek wsuwając przez otwór rękę, zamiast wyciągnąć, jak zwykle, bryłę węgla, złapał się w żelaznej łapce. Drżąc od strachu i zimna, musiał nieborak w niezwykłej pozycji czekać zmiłowania. Byłby może wskutek zimna śmiercią przepłacił swoją przedsiębiorczość, gdyby nie jego wierna połowica, która nie mogąc doczekać się powrotu męża, zarządziła na niego obławę i szczęśliwym trafem znalazła go w tak bolesnem położeniu. Obudzono tedy właściciela magazynu węgla, który w złodzieju poznał własnego wsółwyznawcę, a do tego zamożnego obywatela. Sprawę załatwiono na miejscu, ale jak to mówią, „wiedzą już o tem wójt i cała gromada"

Do komisji, czuwającej nad rozwojem teatru krakowskiego, w miejsce Stanisława Koźmiana, który mandat złożył, powołał wydział krajowy profesora uniwersytetu Jagiellońskiego hr. Jerzego Mycielskiego, redaktora *Przeglądu Polskiego*. Obecnie wakuje jeszcze mandat jednego członka komisji, opróżniony przez śmierć Adama Asnyka, który w komisji tej zasiadał jako delegat rady miejskiej krakowskiej. Rada miasta już w najbliższym czasie przystąpi do wyboru nowego delegata.

Zestawienie statystyczne pożarów w kraju w roku 1897. Wedle statystyki, zaprowadzonej przy krajowym związku ochotniczych straży pożarnych, kraj nasz nawiedziło w roku 1897 pożarów 828. Spaliło się 1445 domów mieszkalnych, 1880 innych budynków, oraz 13 ludzi.

Szkoda ogólna wynosi 1,385.435 zł., z czego ubezpieczono 619.491 zł. Między powodami wybuchu powyższych pożarów znajdujemy: 106 podpaleń, 38 wypadków wskutek wadliwej budowy kominów i ognisk, 110 wypadków spowodowanych nieostrożnością i 29 wypadków od piorunu. W 545 wypadkach przyczyna niezbadana.

Z Warszawy donoszą: Tutejsza izba sądowa rozstrzygała w drodze apelacji sprawę włościan unitów z gubernji siedleckiej, która wynikła z ostatniego spisu ludności w Królestwie Polskiem. Jak wiadomo, włościanie tamtejsi występowali przeciwko zapisywaniu ich jako Rosjan i prawosławnych i z tego powodu przyszło do zaburzeń, które jednak nie przybrały groźniejszego charakteru. W każdym razie w kilku miejscowościach unici podarli arkusze spisowe i zmusili urzędników spis prowadzących do spisywania prawdziwych szczegółów. Z tego powodu wielu z nich aresztowano i oddano pod sąd pod zarzutem buntu i oporu władzy.

Wyrokiem sądu okręgowego siedleckiego z pośród 53 oskarżonych — 20 osób, a mianowicie 5 kobiet i 15 mężczyzn zupełnie uniewinniono, pozostałym zaś zmieniono zasadniczo kwalifikację przypisanego im czynu i skazano Konrada i Nicefora Gryczaków na 4 miesiące więrienia, Jakóba Chojczaka i Bartłomieja Seredę na 3 miesiące więzienia, Stanisława Sitnickiego, Akima Parafiniuka i Bonifacego Osipinka na 2 miesiące więzienia, wreszcie 28 włościan na 1-miesięczny areszt policyjny. Sprawę wskutek apelacji przeniesiono do izby sądowej, gdzie oskarżonych bronili adwokaci przysięgli: Pepłowski, Krzycki i Leszczyński. Obrońcy w długich i wyczerpujących przemówieniach dowodzili chwiejności całego oskarżenia i niesłuszności wyroku I. instancji, żądając już to zupełnego uniewinnienia skazanych, już to zasadniczej zmiany kwalifikacji zarzuconego im czynu. Sprawa w izbie toczyła się przy drzwiach otwartych.

Izba sądowa po dłuższej naradzie uchyliła wyrok sądu okręgowego i uwolniwszy obwinionych od zarzutu oporu władzy, zastosowała art. 288 kod. karn. i art. 38 ust. karnej, skazując za zelżenie władz gminnych i zakłócenie spokoju publicznego siedmiu oskarżonych na 10 dni, pozostałych zaś na 7 dni aresztu policyjnego.

Wszędzie intryga polska! Wiele hałasu narobiło w swoim czasie wystąpienie zbiorowe dziewięciu profesorów niemieckich z katolickiego uniwersytetu we Fryburgu w Szwajcarji. Dziennikarstwo liberalne w Niemczech usiłowało sprawie tej nadać jak największy rozgłos, przez wszystkie więc pisma przechodziła wstrząsająca wieść o tych nowych ofiarach dominikańskiej inkwizycji. Powszechnie bowiem przedstawiano rzecz tak, iż OO. Dominikanie, którzy mają decydujący wpływ na wydziale teologicznym, teroryzowali profesorych innych wydziałów, że naprzykład zmuszali profesorów filozofji do przyjęcia systemu tomistycznego i t. p. Wszystkie te zarzuty powtarza i obszernie rozbiera artykuł w *Münchener Neueste Nachrichten* pod napisem „Exodus fryburski", ale dodaje do tego nowy, bardzo charakterystyczny moment. „W tym samym czasie — czytamy — objawił się z dotkliwą siłą nowy, nieprzyjazny (Niemcom) prąd: wpływ polski. Połączył on się z pewnymi żywiołami francuskimi w zakonie (Dominikanów) i po za zakonem i doprowadził w krótkim czasie do tego, że walka narodowa, nieznana dotąd na gruncie szwajcarskim, wybuchnęła z całą dzikością". Ten polski wpływ w połączeniu z francuskimi „żywiołami", zapanował zdaje się nad dyrekcją edukacyjną kantonu, bo dziennik monachijski nie szczędzi gorzkich wyrzutów dyrektorowi p. Python, który zmusił Niemców do opuszczenia posad. Straszna doprawdy rzecz z tymi Polakami! Nie dość, że „polonizują" Poznańskie, Szląsk, Prusy, nie dość, że budzą ruchy mazurskie i litewskie w Prusiech, nie dość, że zagrażają etnograficznej czystości w Westfalji, ale jeszcze zaczynają rugować Niemców z francuskiej Szwajcarji. Swoją drogą byłoby do życzenia, aby ze strony dyrekcji edukacyjnej i uniwersytetu pojawiło się wreszcie autentyczne wyjaśnienie fryburskich wypadków, jak tego całkiem słusznie domagają się niemieckie pisma katolickie.

W rocznicę śmierci Kilińskiego odprawioną została wczoraj uroczysta msza żałobna w kościele OO. Dominikanów. Katafalk ustrojony był zbroją, a wśród zieleni wisiała podobizna Kilińskiego. Nawa kościoła przepełniona była publicznością. Do świątyni przybyły wszystkie cechy i korporacje rzemieślnicze z znakami cechowemi i chorągwiami. Podczas mszy śpiewał chór „Gwiazdy" *requiem*, a solo wykonał p. Tarnawski. Po nabożeństwie zabrzmiały tony serdecznej pieśni: „Boże coś Polskę."

Dr. St. Kłobukowski po powrocie z Ameryki południowej wygłosił w lwowskiej sali ratuszowej odczyt na temat obecnego stanu kolonij polskich w Brazylji. Prelegent przedstawił życie naszych rodaków za oceanem, oraz własne przygody i spostrzeżenia, jakie poczynił w swej długiej podróży. Z opisu tego dowiadujemy się o pocieszającym fakcie budzenia się ducha narodowego pomiędzy tamtejszą ludnością polską, którą nędza wygnała z kraju, która jednak zawsze czułą pozostała na ojczyste sprawy i z za morza nawet posyła westchnienia do ojczystej ziemi. W ostatnich czasach potworzyły się między Polakami, osiadłymi w Ameryce Południowej, liczne związki i stowarzyszenia, między innemi „Związek polski południowo-amerykański". Korzyści, jakie wynikną z tego łączenia się rodaków naszych pomiędzy sobą, okażą się już w niedalekiej przyszłości, dziś już bowiem wspominają tam o potrzebie nawiązania stosunków handlowych z rodzinnym krajem.

W kasynie narodowem odbyło się onegdaj ogólne zgromadzenie członków. W zastępstwie bawiącego w Abbazji prezesa hr. Siemieńskiego-Lewickiego, przewodniczył obradom wiceprezes hr. Juljusz Bielski. Po przyjęciu bilansu i preliminarza na rok 1898, zromadzenie jednogłośnie uchwaliło wniosek, postawiony w imieniu zarządu przez Kazimierza Skrzyńskiego, przeznaczenia 250 zł. na pomnik Kornela Ujejskiego; również przeznaczono znaczniejsze kwoty dla różnych dobroczynnych instytucyj lwowskich. Przy

końcu posiedzenia odbyły się wybory dwóch członków dyrekcji; zostali wybrani: hr. Emil Potocki i hr. Józef Kalinowski.

Komitet zajmujący się urządzeniem uroczystości ku uczczeniu jubileuszu Ojca św. odbył wczoraj posiedzenie przy znacznym komplecie i ukonstytuował się, oraz podzielił na cztery sekcje: kościelną, uroczystościową, pochodową i finansową. Pojawiły się też różne wnioski, zmierzające ku upamiętnieniu uroczystości jubileuszowych, a między nimi wniosek, aby jedną z nowych ulic we Lwowie nazwać imieniem Papieża Leona XIII.

W stowarzyszeniach przemysłowych odbywają się teraz jeden po drugich zebrania wydziałów i komisyj z powodu przeprowadzić się mających zmian w statutach na zasadach nowej ustawy przemysłowej. Wczoraj wieczorem odbyło się w stowarzyszeniu blacharzy posiedzenie wydziału, a u stolarzy posiedzenie komisji statutowej.

Z izby handlowej. Na wczorajszem posiedzeniu izby handlowej wybrano prezydentem ponownie p. dr. Zdzisława Marchwickiego, wiceprezydentem p. Jakóba Piepesa-Poratyńskiego, prowizorycznym przewodniczącym p. Maksa Epsteina. Komisje stałe pozostały w składzie dotychczasowym.

Usiłowała się otruć wczoraj wieczorem akuszerka Marja B., zamieszkała przy ulicy Grodeckiej l. 43. Stacja ratunkowa zaaplikowała jej w czas jeszcze środki zaradcze i utrzymała ją przy życiu.

Eksternistki, które zamierzają składać egzamin dojrzałości w seminarjum naucz. żeńsk. we Lwowie z końcem bieżącego roku szkolnego, wniosą podania do dyrekcji zakładu (ul. Skarbkowska l. 39.) najdalej po dniu 1. kwietnia rb. Podania te, należycie ostemplowane, mają zawierać: 1. metrykę urodzenia, na dowód ukończonego 19 roku życia; 2. świadectwo zdrowia, wystawione przez urzędowego lekarza; 3. świadectwo moralności i 4. krótki opis, względnie świadectwo odbytych nauk, oraz wykaz dział do egzaminu przestudjowanych. Podania wnoszone po upływie oznaczonego terminu, nie będą wcale przyjmowane. Ponieważ zdarzają się wypadki, iż do egzaminu dojrzałości zgłaszają się eksternistki, które jakiś czas uczęszczały do seminarjum naucz., a opuściwszy następnie zakład, w chwili zgłoszenia się do egzaminu nie byłyby jeszcze ukończyły przepisanych kursów czteroletnich, przeto rada szkolna krajowa postanowiła rozporządzeniem z dnia 17. sierpnia 1893 do l. 17.090, że takie eksternistki nie mogą być przypuszczone do egzaminu dojrzałości.

Polityka strachajłów. Notatka nasza o cesarzu-muzyku, cesarzu-kompozytorze, cesarzu-mówcy i cesarzu-dramaturgu, słowem o Wilhelmie II., dostarczyła *Przeglądowi* tematu do trzyszpaltowych narzekań na nieostrożność prasy galicyjskiej, która rzekomo sciąga klęski i burze polityczne na Wielkopolskę przez to, iż w sarkastyczny sposób wyraża się o osobach, stojących na czele rządu pruskiego. Taką zbrodnię popełniliśmy świeżo umieszczeniem artykuliku o Wilhelmie II., biorąc na cel „upodobania, artystyczne popędy, ruchliwość, właściwości umysłu i serca“ tego cesarza, który jest „naturą bardzo nerwową, wrażliwą i gorącą, więc umie kochać, ale umie i nienawidzieć“. Okropne skutki takiego sposobu traktowania rzeczy polegają na tem, iż doradcy cesarza w Berlinie wycinają z galicyjskich gazet wszystkie niekorzystne notatki o jego nowych obrazach, kompozycjach muzycznych i komedjach, pokazują mu na dowód, jak to kochają go nawet ci Polacy, którym on osobiście nic złego nie zrobił, poczem cesarz wpada w gniew i podpisuje wszelkie podsunięte mu ustawy antypolskie. Trudno doprawdy traktować na serjo obawy naszych strachajłów na temat doniosłej roli, jaką pisma galicyjskie odgrywają na wielkim ołtarzu berlińskiej polityki, tem bardziej, że ci panowie każą nam na słowo wierzyć, iż mówią prawdę, nie są bowiem w stanie przytoczyć ani jednego faktu na poparcie swoich rozumowań. Wrogi dla Polaków prąd w rządzie pruskim tkwi nierównie głębiej, aniżeli w notatkach lwowskich dzienników, musielibyśmy zresztą Wilhelma II. uważać za kompletnie bezkrytyczną marjonetkę, gdybyśmy przypuścili o nim taki gigantyczny nonsens, że on „uczucie, wzbudzone galicyjskiemi napaściami, przenosi na Wielkopolan“. Tak kiepskiego pojęcia o zdrowiu cesarza Wilhelma II. nie mamy — zaś co do czystości naszego sumienia polskiego, to żywimy najgłębsze przekonanie, że gdyby cała prasa galicyjska obwołała wszystkie obrazy, rzeźby i kompozycje niemieckiego cesarza za arcydzieła, to ta „bardzo wrażliwa, nerwowa i gorąca natura“ i tak nas będzie nie kochać, lecz — nienawidzić.

Oryginalna scena rozegrała się wczoraj w lokalu stacji ratunkowej. Przyszedł tam robotnik Jan Gajda i prosił o zaopatrzenie pokąsanej ręki. Zapytany kto go pokąsał, odpowiedział Gajda, że wściekły pies.

— A gdzie ten pies? — indagował dalej lekarz.

— Siedzi w szynku i pije.

— Jak to możliwe?

— A bo proszę pana konsyljarza, tym wściekłym psem jest mój brat, który posprzeczawszy się ze mną, pokąsał mnie bardzo.

* **Z karnawału.** We czwartek 3. bm. urządza klub szermierzy w salach kasyna miejskiego wieczorek z tańcami na dochód budowy domu akademickiego. Prześliczne karnety wykonane będą w krajowej fabryce Wierzbickiego.

* **Karneciki** na wieczorek „Echa“, który odbędzie się dnia 10. b. m. w salach klubu pocztowego, można oglądać na wystawie sklepu pp. Bauera i Gergowicza przy ulicy Halickiej. Karneciki są bardzo gustowne, na stronie zewnętrznej ozdobione akwarelkami.

* **Dyskusja teatralna** w radzie miejskiej doprowadziła do starcia pomiędzy p. Żelazowskim, a p. Loewensteinem. Rezultatem sprawy była następująca deklaracja złożona przez p. L. w dz. 29. stycznia br. w formie listu do p. Żelazowskiego:

Wielmożny Panie! Gdy WPan uczuł się dotkniętym mojem przemówieniem w dyskusji teatralnej na posiedzeniu rady miejskiej d. 27. stycznia, przeto oświadczam, że nie miałem najmniejszego zamiaru obniżyć pańskiej wartości artystycznej, a tem mniej WPana obrazić. Ubolewam, że przykrość moim przemówieniem WPanu sprawiłem. Z poważaniem *dr. Loewenstein.*

* **Towarzystwo polskiej młodzieży** rękodzielniczej im. J. Kilińskiego urządza w niedzielę d. 6. lutego pod protektoratem p. Michała Michalskiego, wiceprezydenta miasta, wieczór kostjumowy, połączony z kiermaszem [illegible] strzeleckiego. Bogaty program zabawy urozmaicą tańce narodowe, między tymi „Krakowskie wesele“ układu p. Jasińskiego, członka baletu teatru lwowskiego. Bilety wstępu nabyć można w handlu płócien p. Gudiensa pl. Marjacki l. 4 (hotel Europejski) tylko za okazaniem zaproszenia, a w dzień wieczorku przy kasie; dla członków zaś w towarzystwie. Początek o godz. 9. wieczorem. Toaleta kostjumowa lub wieczorowa. (Pożądanym jest strój narodowy).

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wesołe kumoszki z Windsoru“, opera komiczna w 5 aktach Nicolaia; wieczorem o godzinie pół do 8 „Traviata“, opera w 4 aktach Verdiego; jutro we czwartek „Tannhäuser“, opera w 3 aktach a 4 odsłonach R. Wagnera.

Aureli Urbański odczytał wczoraj w kole literackiem wobec szczupłego grona zaproszonych osób swój poemat pt. „Warchoł“, napisany w ten sposób, co „Beniowski“ Słowackiego. Utwor Urbańskiego, osnuty na tle starć prądów politycznych po powstaniu styczniowem, nastrojony jest mimo kilku aluzyj współczesnych, na nutę przebrzmiałą, co jednak nie umniejsza jego artystycznej wartości. Zwłaszcza forma wiersza jest wysoce kunsztowna.

„Nafty“ nr. 2. wyszedł i zawiera: Część informacyjna: Wystawa paryska w roku 1900. — Żuraw wiertniczy polski i urządzenie pospiesznego łyżkowania na lince. — Reorganizacja kopalń w Borysławiu. — Stotunki kopalń wosku ziemnego. — Literatura. — Kronika. — Nadesłane.

Teatr.

„Szwaczki“, komedja w trzech aktach Michała Bałuckiego.

Jeszcze trochę stereotypowych „bajczarek“ krakowskich, jeszcze jedna porcja ciepła banalnego „ogniska domowego“, przy którem grzeją się małomiejskie cnotliwe gęsi i ich mężowie, zbudowani w stylu szlafrokowym, jeszcze trochę komeraży i pojęć z Pipidówki — i to wszystko nazywa się nową komedją Michała Bałuckiego. Małe cnoty, małe wady, małe namiętności. Właściwie nawet żadne namiętności — sama szarzyzna i pospolitość, zlepiona z śmiesznostek, kuchennych cnót i familijnego ziewania. Na dobitek wszystko to jest nielitościwie stare, oklepane i zużyte. Pan Michał wypisał się widocznie i kopjuje już tylko siebie samego, a jest to tak niezabawne, że nawet w Krakowie, gdzie kwitnie jego specjalny kult, przynajmniej wśród bardzo znacznej części publiczności, „Szwaczki“ nie zdołały sobie wywalczyć tak zwanego *succes d' estime.* Od podniesienia się kurtyny aż do jej zapadnięcia obracamy się dla odmiany jeszcze raz w znanej do przesytu atmosferze małomiejskich pojęć, ujętych w wyblakłe, wychodzące z mody ramki i podtrzymywanych przez trzy akty zapomocą niemożliwie zużytych efekcików.

Ktoś złośliwy zapewniał mnie wczoraj — czemu jednak nie wierzę — że w Krakowie obfitowały „Szwaczki“ nawet w takie wstrząsające epizody, jak przewracanie parawanów i foteli i że dopiero na podstawie wskazówek krytyki teatralnej sztuka została pozbawioną tych ozdób, świadczących o niewyczerpanej pomysłowości naszego znakomitego autora. A nie wierzę temu tem bardziej, że chociaż nie takich samych, to bardzo podobnych ornamentów posiada lwowskie wydanie „Szwaczek“ mnóstwo, i nie rozumiem dlaczegoby nasz znakomity komedjopisarz miał bodaj na jeden włos zredukować swoje niezawodne efekty, skoro się wogóle zdecydował wystawić najmłodsze i daj Boże nie ostatnie jeszcze dziecko swojej muzy. Dlaczegożby niespodziewane i ogromnie dowcipne wypicie szklanki wody w roztargnieniu, wywołujące homeryczny śmiech na galerji, albo włażenie *par force* na zajęty już przez inną osobę fotel, miało stać niżej od wywróconego parawanika? Nie — stanowczo ukuto na rachunek p. Michała niegodną plotkę, krzywdzącą jego dobre imię autorskie, opromienione tylu zasłużonymi sukcesami...

Cóż więcej? Sztuka ma tę słabą stronę, że wszystko dzieje się w niej za kulisami, na scenie zaś opowiadają sobie tylko o zaszłych wypadkach i popijają herbatkę, ale to jest wynagrodzone sowicie przez trzy rzeczy: przez to, że tendencja jest bardzo demokratyczną, ponieważ p. Bałucki dowiódł, iż wszelkie „damy z towarzystwa“ nie są warte rozwiązywać rzemyków u nóg szwaczek; przez to, że p. Bałucki nareszcie zrehabilitował pogardzoną u nas dotąd pracę fizyczną, każąc trzem panienkom szlacheckim zostać modystkami, a jednemu paniczowi, który o mały włos nie ożenił się z hrabianką, zmienić się w maszynistę kolejowego; nakoniec przez to, iż dobry znajomy nasz z „Domu otwartego“, aptekarz z Mościsk, przetransponowany został w „Szwaczkach“ na literata, druzgocącego przed zapadnięciem kurtyny imieniem p. Michała wszelkich dekadentów, którzy „szukają nastrojów“ i „szarpią nerwy“. A nad tem wszystkiem unosi się atmosfera przedrogatkowych dowcipów i przedmiejskich cnót, nastrajająca czułego słuchacza do cudownej, przepysznej, wcale niedekadenckiej — drzemki.

Komedja jest osnuta na tle, na którem łatwo było p. Bałuckiemu skonfrontować ze sobą dwa światki: śmiesznej, pretensjonalnej burżoazji małomiejskiej i „ludzi pracy“, którzy zresztą niewiadomo dlaczego są wszyscy bez wyjątku szlachcicami, wyzutymi ze swoich „wiosek“. Jest więc kunsztowna kombinacja „światła“ i „cieni“, sfera apoteozowana i sfera, którą p. Michał chłoszcze bez litości rózgą swojej ironji. Intencją autora jest skupić całą sympatję słuchaczów około osoby szwaczki panny Walerki, którą na balu publicznym obraża jakaś mecenasowa. Mecenasowa, wstydząca się tańczyć kadryla *vis à vis* ubogiej dziewczyny, szyjącej jej suknie, jest niezawodnie w gruncie rzeczy głupią osobą, ale panna Walerka nie przestaje być wskutek tego epizodu ani na jeden moment bardzo pospolitą gąską, której posłannictwo skupia się głównie około podawania herbaty do stołu. Wiadomo jednak z poprzednich utworów naszego znakomitego komedjopisarza, że ten właśnie, a nie inny rodzaj kobiet uważa on za doskonały, o gustach zaś, w myśl znanego rzymskiego przysłowia, rozprawiać nie można...

Apoteozowanie gęsi, szlafroka, ciepła rodzinnego i „pogodnych horyzontów,“ polegających na zdrowo przyrządzonych obiadach, całych skarpetkach i czystem sumieniu, pozostanie już zdaje się na zawsze cnotą naszego znakomitego komedjopisarza, któremu niechaj wielki Budda użyczy jeszcze sporo laurów, tłustych tantjem i takich premier, jak wczorajsza. Teatr był zapełniony od parteru aż do powały, publiczność płakała ze śmiechu i z pewnością długo zachowa we wdzięcznej pamięci imię Michała Bałuckiego. Artyści mogli wykazać jedynie talent szybkiego przebiegania z jednego kąta sceny w drugi, gdyż sztuka, napisana z niepospolitą wprawą techniczną i znajomością efektów, posiada „dużo ruchu,“ co jest, jak powszechnie wiadomo, rzeczą najważniejszą. Ach! jeszcze jedno: w komedji występują naturalnie i dzieci: Jurek i Mania, dwa bosko szczebioczące boba. To było potrzebne do stworzenia stylowego obrazka szczęścia rodzinnego. No—już wszystko. *a. c.*

Ze spraw czeskich.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Praga 1. lutego. Dr. Rieger pojechał do Wiednia, aby wziąć udział w naradach z rządem w sprawie nowych rozporządzeń językowych.

Praga 1. lutego. Posłowi Udržalowi za jego mowę wygłoszoną w Chrudimie wytoczono śledztwo o zaburzenie spokoju publicznego.

Strejk na uniwersytetach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Praga 1. lutego. Wczoraj profesorowie na niemieckim uniwersytecie i niemieckiej politechnice rozpoczęli wykłady, na które przybyło bardzo mało studentów. Rektorat politechniki wywiesił na czarnej tablicy upomnienie do studentów, aby chodzili na wykłady. Zgromadzeni w auli studenci strejkujący zachowywali się spokojnie.

Popołudniu noszące barwy stowarzyszenia studenckie odbyły wspólną konferencję z prezydjum wiecu litomierzyckiego w celu skutecznego wprowadzenia w życie strejku. Jedni chcą prostego bojkotu, tj. nieuczęszczania na wykłady, inni zaś proponują, aby strejkujący tłumnie udawali się do sal, w których mają się odbywać wykłady i przez demonstracje nie dopuszczali do odbycia wykładów.

W celu utrzymania ciągłego kontaktu ze studentami niemieckimi na uniwersytetach w Wiedniu, Hradcu, Innsbruku i technice w Bernie, wybrano mężów zaufania.

W celu popierania ubogich, strejkujących studentów, stworzono osobny fundusz i postanowiono za pomocą subskrypcji zebrać pieniądze na ten fundusz.

Hradec 1 lutego. Na odbytem tu zebraniu studentów politechniki uchwalono rezolucje równobrzmiące z rezolucjami, uchwalonemi przez studentów uniwersytetu wiedeńskiego i postanowiono rezolucje te przesłać ministrowi oświaty, kolegjum profesorów techniki i sejmom styryjskiemu, oraz karyntyjskiemu.

Wiedeń 1 lutego. Dziś przybędą wiedeńscy delegaci z wiecu litomierzyckiego i zdadzą sprawę z przebiegu wiecu. Nie ulega wątpliwości, iż niemiecko-narodowi i liberalni studenci przyłączą się do uchwał powziętych przez wiec w Litomierzycach.

Czescy studenci na zwołanem na jutro zgromadzeniu oświadczą, iż się nie poddadzą uchwale o bastówce studentów. Do uchwały tej przyłączą się socjaliści i studenci klerykalni.

Wiedeń 1. lutego. Słuchacze tutejszej techniki postanowili w myśl uchwał wiecu w Litomierzycach, nie uczęszczać na wykłady i urządzić demonstrację dla przeszkodzenia wykładom. Istotnie wstrzymano przeważnie wykłady. Także na uniwersytecie urządzili studenci demonstrację, aby wymusić zawieszenie wykładów.

Wiedeń 1. lutego. Większa część studentów tutejszej politechniki nietylko postanowiła nie uczęszczać na wykłady, ale nawet profesorom, chcącym wykładać, nie dozwoliła na wykłady. Gdy profesorowie przybyli do sal wykładowych i na wezwanie, aby wykładów zaniechali, odpowiedzieli, iż jako urzędnicy uczynić tego nie mogą, gdyż muszą spełnić swój obowiązek, zebrani studenci wszczęli taki hałas, że profesorzy nie mogąc wykładać, musieli wyjść ze sali. Dopiero wówczas studenci opuścili technikę, wznosząc okrzyk *pereat* na Gautscha, Coudenhovego i Podlipny'ego.

Studenci uniwersyteccy chcą się także przyłączyć do studentów techniki; również żywią ten zamiar studenci wyższej szkoły rolniczej i akademji weterynaryjnej.

Wiedeń 1. lutego. Dziś o godz. 4. odbędzie się w sali resursy zgromadzenie studentów czeskich i polskich. Uchwaloną zostanie rezolucja z oświadczeniem, że studenci słowiańscy nie biorą udziału w strejku studentów niemieckich, że w zakazie noszenia barw burszowskich nie widzą naruszenia akademickiej wolności. W końcu wzywa rezolucja senat i profesorów, aby występowali w obronie równouprawnienia wszystkich narodowości na uniwersytecie.

Praga 1. lutego. Na niemieckim uniwersytecie i niemieckiej technice wstrzymano wykłady, gdyż nie było słuchaczy. Na fakultecie medycznym odbył się jeden wykład przed 4 studentami, socjalistami.

Innsbruck 1. lutego. Wykłady się nie odbywają.

Sytuacja.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 1. lutego. Omawiane ciągle przez prasę czeską rzekome oderwanie się p. Ebenhocha i katolickiej partji ludowej od większości i dziś stanowi przedmiot dyskusji w całej prasie.

Organ p. Ebenhocha *Linzer Volksblatt* pisze, iż ostatnie wypadki w Pradze i Budziejowicach wpłynęły rozstrzygająco na postanowienie katolickiej partji ludowej, która chciała ze względu na te wyżej wspomiane zajścia przyjść Niemcom z pomocą, poprzeć ich dążenia, a zarazem przestrzedz Czechów. Gdy Czesi tego ostrzeżenia nie wezmą do serca, to wówczas w istocie większość nie stanie na silnych nogach. Jeżeli wszystkie stronnictwa trzymać się będą uczciwie i rzetelnie programu, wypowiedzianego w projekcie adresu większości, wówczas katolicka partja ludowa zawsze znajdzie się w szeregach większości.

Artykuł ów kończy się upomnieniem wystosowanem do Czechów i Polaków, aby pamiętali o tem, że program autonomistów może być przeprowadzony tylko z pomocą katolickiej partji ludowej.

Slovenec polemizuje z zapatrywaniami prasy czeskiej, jakoby wskutek wniosku p. Ebenhocha większość była rozbitą. W rezolucji, uchwalonej przez sejm górnoaustrjacki, nic się nie znajduje takiego, coby mogło być niepokojącem dla dalszego istnienia większości w parlamencie. Jedno tylko zdanie jest według *Slovenca* nieszczęśliwem w motywach wniosku Ebenhocha, mianowicie wyrażenie się jego: „o dotychczasowym stanie posiadania Niemców, który i nadal ma być utrzymany“. Prawica w parlamencie nie jest utworem chwili, lecz produktem historycznego rozwoju Austrji.

Cheb 1. lutego. Wczoraj odbyła się znów jedna z ulubionych tak przez Niemców czeskich komedyj zbratania się z Niemcami rzeszy niemieckiej. Sposobność do tego dało przybycie do Chebu 200 Sasów. Całe miasto wyruszyło na ich przyjęcie, a rozmaitym komedjom bratania się, mowom, toastom itp. specjałom końca nie było.

Wiedeń 1. lutego. *N. W. Tagblatt* donosi, iż rządy nie będą oznaczały wysokości kwoty, lecz, że uczynią to deputacje kwotowe, które ponownie będą powołane do załatwienia tej sprawy. Możliwem to atoli będzie dopiero wtedy, gdy w parlamencie austrjackim zapanują normalne stosunki.

Wiedeń 1. lutego. Prezydenci gabinetów austrjackiego i węgierskiego Gautsch i Banffy, oraz ministowie skarbu austrjacki i węgierski odbyli wczoraj popołudniu długą, wspólną konferencję. Wieczorem Banffy powrócił do Pesztu, Lukacs pozostał jeszcze na jeden dzień.

Z sejmów.

(Telegram „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 1. lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno-austrjackiego, odczytano telegram dziękczynny posłów niemieckich z Czech za uchwałę powziętą przez sejm dolno-austrjacki w sprawie rozporządzeń językowych. P. Kolisko postawił wniosek o wezwanie wydziału krajowego, aby jak najrychlej przedłożył projekt ustawy krajowej, uznającej wyłącznie niemiecki język za język urzędowy wszystkich władz autonomicznych w Austrji dolnej.

Sprawa Dreyfusa.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“)

Paryż 1. lutego. *Gaulois* donosi, iż powołani przez Zolę świadkowie ze sfer wojskowych i urzędniczych pojawią się przed sądem, ale tylko po to, aby powoławszy się na swą przysięgę utrzymania tajemnic urzędowych odmówić wszelkich zeznań.

Pułkownik Picquart stanie dziś przed radą śledczą, której przewodniczyć będzie jenerał St. Germain. Przedmiotem śledztwa będzie zarzut, iż on tajne dokumenty wydał bez zezwolenia przełożonej swej władzy adwokatowi Scheurer-Kestnera, b. wiceprezydenta senatu, panu Leblois.

Paryż 1. lutego. Major hr. Esterhazy uzyskał od ministerstwa wojny zezwolenie do pociągnięcia do sądowej odpowiedzialności wszystkich tych, którzy go oczernili lub spotwarzyli.

Rzym 1. lutego. W parlamencie włoskim podsekretarz stanu Bonin odpowiadając na interpelację dep. Delbolza zaznaczył, iż włoscy dyplomaci w Paryżu nie mogli w sprawie Dreyfusa rozwinąć najmniejszej akcji. Dotychczas nie wezwano przed sąd jako świadka żadnego z funkcjonarjuszy włoskiej ambasady. Mowca zapewnia, że ani włoski attaché wojskowy, ani żaden inny reprezentant rządu włoskiego nie miał wcale żadnych stosunków z Dreyfusem. *(Huczne oklaski).*

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Berlin 1 lutego. Parlament uchwalił podwyższyć pensję kanclerza rzeszy na 100.000 marek rocznie. Przeciw temu podwyższeniu głosowali: socjalni demokraci, stronnictwo wolnomyślne i południowo-niemiecka partja ludowa.

Paryż 1. lutego. Podczas obrad nad budżetem marynarki omawiał Lockroy rozmaite braki marynarki francuskiej, z ogromnemi pochwałami wyraził się o naukowem wykształceniu i heroizmie marynarzy francuskich, ganił administrację, wyraził nadzieję, że owych 80 miljonów, których rząd domaga się na marynarkę, użytych będzie na cele pożyteczne. Mówca wskazuje, iż wszystkie państwa dążą do wzmocnienia swej marynarki, zaznacza, iż niemiecka marynarka nadzwyczaj się rozwija, skarży się na brak portów, gdzieby okręty francuskie mogły spocząć i zaprowiantować się, a wreszcie wyraża zapatrywanie, iż rząd francuski powinien ze względu na twierdzę gibraltarską utworzyć odpowiedni port lub też flotylę torpedową, któreby w razie potrzeby mogły wzbronić Anglikom wstępu na wody morza Śródziemnego. Ponieważ Lockroy był zmęczony, przewodniczący przerwał posiedzenie. Dziś Lockroy mowę swą dokończy.

Paryż 1. lutego. Komisja dla nietykalności poselskiej odmówiła wydania sądom hr. Bernisa i socjalisty Gerault-Richarda z powodu ich bójki w parlamencie.

Rzym 1. lutego. W parlamencie obradowano nad cłami od zboża. Minister skarbu sądzi, że zniżenie cła od zboża jest koniecznem, ale zupełne zniesienie tego cła uważa za niemożliwe.

Kanea 1 lutego. Gubernatorem w Kandji został mianowany Ehdem basza, dotychczasowy gubernator w Kanei.

Wiedeń 1. lutego. Przez całą noc i dzień wczorajszy szalała tu ogromna burza. Mnóstwo szyb wystawowych powybijanych, latarnie, dachy domów znacznie uszkodzone. Wiele osób skaleczonych odpadkami cegieł, szczątkami dachów, tak, iż towarzystwo ratunkowe w przeciągu kilku godzin musiało przeszło 50 razy spieszyć z pomocą. Niektóre zranienia są ciężkie.

Wiedeń 1. lutego. Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora w uniwersytecie innsbruckim dra Włodzimierza Łukasiewicza zwyczajnym profesorem dla dermatologji i chorób wenerycznych na uniwersytecie lwowskim.

Budapeszt 1 lutego. Od 6-tej wieczorem wczoraj szaleje nad miastem tak silna burza, że trudno przejść przez ulicę. Donoszą o mnóstwie nieszczęśliwych wypadków.

Moskwa 1. lutego. Wczoraj wybuchł pożar w eperze w pasażu Sołdownikowa i zniszczył cały gmach do szczętu; podczas gaszenia ognia ośmiu strażaków odniosło ciężkie rany.

Londyn 1. lutego. „Biuro Reutera“ donosi, że nie mają żadnej podstawy wiadomości, jakoby Rosja zajęła definitywnie Port-Artur. Rosjanom szło tylko o to, aby ich okręty mogły przezimować w zatoce Port-Artura, a pozwolenie na to mogłyby otrzymać także okręty angielskie, gdyby tego potrzebowały. Tak samo nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby Anglja i Japonja ułożyły plan wspólnej kampanji w razie gdyby zaszły pewne ewentualności.

Londyn 1 lutego. Do „Biura Reutera“ donoszą z Tangeru, że ogłoszono tam urzędowne obwieszczenie, że okręt angielski „Tourmaline“ usiłował wysadzić na ląd zapasy broni, lecz przeszkodzono mu w tem. Z okrętu angielskiego strzelano na rządowy parowiec marokański „Hassan“, który odpowiedział na strzały. Wojska marokańskie schwytały łódź, na której znajdowali się trzej Anglicy. Zburzono wszystkie wsie, których ludność okazywała życzliwość cudzoziemcom i zabito lub raniono wielu ich mieszkańców.

Paryż 1. lutego. Dziennik *Echo de Paris* donosi, że najwyższa rada admiralicji postanowiła, że do roku 1904 ukończoną być ma budowa 26 nowych pancerników.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 1. lutego godz. — min. —.

Alpiny	149·20	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	365·25	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	387·—	Akcje tyton.	186·—
Anglobanki	163·75	4% Poż. krajowej	
Unjony	305·—	z roku 1893	97·75
Ludwiki	—·—	Elbethale	266·50
Nordbany	—·—	Länderbanki	220·50
Lombardy	80·—	Renta złota węg.	121·45
Losy tureckie	60·—	Bankvereiny	265·75
Staatsbany	344·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	301·50	Ruble	127·75

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 1. lutego 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·— do 215·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 296·— do 300·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 373·— do 380·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 262·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·90 do 101·60. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat 96·75 do 97·45.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·10 do 98·80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·50 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·20 do 96·90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 26·25 do 28·—. Miasta Stanisławowa od 48·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·64 do 5·74. Napoleon'dor od 9·49 do 9·59. Półimperjał 9·49 do 9·59. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28.20. 100 marek niem. 65·60 do 59·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1. lutego 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr. Kronhelmowa z Królestwa Pol. Hr. Kwilecki z Poznania. E. Olszewski z Dubia. I. Pourbaix z córkami z Brukseli. M. Langrod z Krakowa, W. Wimmer z Kołomyi. J. Czag z Ropienki. A. Szymberski z Potoka. Radca Z. Szymonowicz ze Stanisławowa. T. Syroczyński z Kijowa. E. Jordan Stojowski z żoną z Miechowic. A. Jordan z Więckowic.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Suchodolski z Równego. H. Wolf z Wiednia. Br. A. Horoch z Winniczek. A. Raczewski z Rusocic. J. Swoboda z Wiednia. Haszlakiewicz-Gotleb z Tehlowa. S. Szymański z Sośnicy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(6)

Antoni Czechow.

CELA Nr. 6.

(Ciąg dalszy).

Objąwszy posadę, Andrzej Jefimycz zachowal się wobec nieporządków dość obojętnie. Poprosił tylko, aby dozorcy i dozorczynie nie nocowali w celach i postawił dwie szafy z instrumentami, inspektor zaś, portjerka, felczer i róża chirurgiczna pozostali na swoich miejscach.

Andrzej Jefimycz lubi rozsądek i uczciwość, ale aby urządzić dokoła siebie życie rozsądne i uczciwe, nie starczy mu charakteru i wiary w swoje prawo. Nakazywać, zakazywać i nalegać stanowczo nie umie. Podobne to do tego, jakby wykonał ślub nie podnosić głosu i nie używać tonu rozkazującego. Powiedzieć „daj", albo „przynieś" bardzo dla niego trudno; gdy mu się chce jeść, pokaszluje niepewnie i powiada do kucharki: „możeby herbaty dla mnie..." albo też: „może ja bym obiad zjadł". Powiedzieć zaś inspektorowi, aby przestał kraść, albo też przepędzić go, albo też zupełnie znieść tę pasorzytniczą posadę — już stanowczo brak mu siły. Gdy oszukują Andrzeja Jefimycza lub też schlebiają, albo też przynoszą do podpisu świadomie podły rachunek, to czerwieni się jak rak i czuje się winnym, ale rachunek mimo to podpisuje; gdy chorzy skarżą się na głód albo na ordynarne dozorczynie, wpada w kłopot i mruczy, uniewinniając się:

— Dobrze, dobrze, rozejrzę się potem... Prawdopodobnie jest tutaj nieporozumienie.

W początkach Andrzej Jefimycz pracował bardzo gorliwie. Przyjmował codziennie od rana do obiadu, robił operacje i nawet zajmował się praktyką akuszerską. Panie mówiły o nim, że jest uważający i doskonale odgaduje choroby, szczególniej kobiece i dziecęce. Z biegiem czasu jednak praktyka znudziła mu się wielce wskutek swej monotonności i oczywistego braku korzyści. Dzisiaj przyjmiesz trzydziestu chorych, a jutro patrzysz, zwaliło się trzydziestu pięciu, pojutrze czterdziestu i tak z dnia na dzień, z roku na rok, a śmiertelność w mieście się nie zmniejsza i chorzy nie przestają chodzić. Okazać poważną pomoc czterdziestu przychodzącym chorym od rana do obiadu — to rzecz fizycznie niemożliwa, a więc mimowoli wychodzi oszustwo. W roku, według rachunków, przyjęto 12.000 przychodnich chorych, czyli innemi słowy, mówiąc po prostu, oszukano 12.000 ludzi.

Kłaść poważnie chorych do celi i zajmować się nimi według prawideł, jak to robią inni lekarze, to w tym celu potrzebne są przedewszystkiem czystość i wentylacja, a nie błoto — zdrowe pożywienie, a nie kapuśniak z cuchnącej kwaśnej kapusty, i dobrzy pomocnicy, a nie złodzieje.

Tak i pocóż przeszkadzać ludziom umierać, skoro śmierć jest normalnym i legalnym końcem każdego? Co z tego, że jakiś handlarz lub czynownik przeżyje pięć, dziesięć lat więcej? Jeżeli zaś widzi się cel medycyny w tem, że lekarstwa sprawiają ulgę w cierpieniach, to po co sprawiać tę ulgę? Po pierwsze, mówią, że cierpienia prowadzą człowieka do doskonałości, a po drugie, jeżeli ludzkość w samej rzeczy nauczy się sprawiać ulgi swym cierpieniom za pomocą pigułek i kropel, to zupełnie porzuci religję i filozofję, w których do tej pory znajdowała nietylko obronę od wszystkich klęsk, ale nawet szczęście.

Puszkin przed śmiercią doświadczał strasznych cierpień, Heine kilka lat leżał rażony paliżem; dlaczego nie ma pocierpieć jakiś tam Andrzej Jefimicz lub Matrona Sawiszna, których życie jest bez treści i byłoby zupełnie pustem i podobnem do życia amfibji, gdyby nie cierpienia?

Gnębiony takiemi myślami, Andrzej Jefimycz opuścił ręce i zaczął chodzić do szpitala nie każdego dnia.

Życie upływa mu w następujący sposób: Zwykle wstaje o godzinie ósmej rano, ubiera się i pije herbatę. Potem siada u siebie w gabinecie do czytania, albo też idzie do szpitala. Tutaj w szpitalu, w wąskim ciemnym kurytarzyku siedzą chorzy ambulacyjni, oczekujący na przyjęcie. Obok nich, stukając butami po ceglanej podłodze, biegają chłopi i dozorczynie, przechodzą chorzy w szlafrokach, przenoszą zmarłych i naczynia szpitalne, płaczą dzieci, wieje wiatr.

Andrzej Jefimycz wie, że dla gorączkujących, suchotników i wogóle wrażliwych chorych takie urządzenie jest męką, ale co tu począć?

W pokoju przyjęcia spotyka go felczer Siergiej Siergieicz, mały, tłusty człowieczek z wygoloną, czysto wymytą, opuchłą twarzą, z miękkimi, jakby pływał, ruchami i w nowym, obszernym kostjumie, podobny raczej do senatora, niż do felczera. W mieście posiada olbrzymią praktykę, nosi biały krawat i uważa się za mądrzejszego od doktora, który wcale nie posiada praktyki.

W kącie w pokoju przyjęcia stoi wielki obraz, a przed nim ciężka lampa, obok zaś stawidło w białem czechle; na ścianach wiszą portrety archirejów, widok Świętogórskiego monasteru i wianki z suchych nieśmiertelników. Siergiej Siergieicz jest religijny i lubi się modlić. Obraz sprawił z własnych funduszów; w niedziele ktokolwiek z chorych, z jego polecenia, czyta głośno akafist, a po przeczytaniu sam Siergiej Siergieicz obchodzi wszystkie cele z kadzielnicą i kadzi w nich kadzidłem.

Chorych wielu, a czasu mało — i dla tego sprawa kończy się na krótkiem tylko pytaniu i zapisaniu lekarstwa, w rodzaju maści śmietankowej lub cynkowej. Andrzej Jefimycz siedzi, oparłszy brodę na dłoni, zamyślony, i machinalnie zadaje pytania. Siergiej Siergieicz także siedzi, zaciera pulchne ręce i zrzadka wtrąca się do rozmowy.

— Chorujemy i cierpimy dla tego — powiada — że źle się modlimy do miłosiernego Pana Boga. Tak!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
"	7·50	z Janowa
"	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
"	8·05	ze Stryja i Ławocznego
"	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
"	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
"	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
"	10·35	z Jarosławia
"	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
"	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
"	8·49	z Brzuchowic tylko od $^{1}/_{7}$ do $^{25}/_{9}$ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
"	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
"	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
"	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
"	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
"	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
"	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
"	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
"	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
"	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
"	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
"	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
"	3·05	do Stryja
"	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
"	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
"	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
"	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
"	7·48	do Janowa
"	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
"	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
"	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
"	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

L. 4161. 1133

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w **Tarnowie** rozpoczyna się rok szkolny 1898/99 **z dniem 5. kwietnia 1898.**

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1. wykaże się, że przynajmniej **15 rok życia** ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nie nagannych obyczajów;

2. w terminie przez Dyrekcję oznaczonym złoży **egzamin wstępny,** służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej **jednoroczną praktykę ogrodnicza,** a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. Synowie ubogich rodziców mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre buty juchtowe.

Podania o przyjęcie wnosić należy **najdalej do 15. marca 1898** do Dyrekcji kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

Dyrekcja.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.